Rok III. **We Lwowie 1. kwietnia 1897.** **Nr. 7.**

GAZETA HANDLOWO-GEOGRAFICZNA

Organ Polskiego Towarzystwa Handlowo-Geograficznego we Lwowie,

dwutygodnik, poświęcony sprawom wychodztwa i kolonizacyi oraz handlu i przemysłu polskiego

Wychodzi 1-go i 15-go w miesiącu.

Warunki prenumeraty:

W państwie austro-węgierskiem rocznie **3** zł., półrocznie **1** zł. **50** ct. We Francyi, Włoszech, Brazylii rocznie **10** półrocznie **5** franków w Niemczech rocznie **6** półrocznie **3** marki; w Anglii rocznie **8** półrocznie **4** szylingi; w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryk rocznie **2** półrocznie **1** dolar; w Królestwie Polskiem i Rosyi (w kopercie) rocznie **8** półrocznie **4** ruble. — Numer jeden kosztuje **15** ct. — Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **15** ct. od wiersza trójszpaltowego petitem.

Adres dla wszelkich przesyłek: **Redakcya „Gazety handlowo-geograficznej" we Lwowie (Lemberg-Austria) ul. M. Mochnackiego 12.**

Organizacya handlu księgarskiego z Ameryką.

Młode społeczeństwo polskie w Ameryce, poczynające się nieledwie budzić dopiero do samoistnego życia, ma wielkie prawo wymagać od nas poparcia w swoich dążeniach do utrzymania łączności z krajem ojczystym i do nadania cech narodowych tej kulturze, która pod wpływem różnorodnych czynników szybciej dojrzewa za oceanem i szersze ogarnia masy, niżeli u nas. Chłop polski, zwłaszcza chłop z Królestwa, na wolnej ziemi amerykańskiej po raz pierwszy uczuwa się obywatelem i garnąc się do życia publicznego, po raz pierwszy wybiega wzrokiem po za granice zagonu, który uprawia. Otóż wszystkim, kogo żywiej obchodzi przyszłość dziś już z górą dwumiljonowego odłamu naszego narodu, rzuconego losem na drugą półkulę, powinno zależeć na tem, ażeby wychodźca polski miał się tam nietylko za obywatela nowej ojczyzny, nietylko za członka nowego społeczeństwa, ale — i to przedewszystkiem — ażeby się uważał za Polaka, to znaczy: myślał, czuł i mówił po polsku.

Taki, ze wszech miar pożądany dla naszej przyszłości, stan rzeczy może nam jedynie zapewnić ustawiczne baczenie na to, ażeby ogniska polskości w Ameryce ciągle były podsycane duchem narodowym, przez co, zamiast wygasać, spotężnieją one i nie ulegną obcym wpływom. Ten duch, który jest dziś w narodzie i który dowiódł swoich sił żywotnych w tyloletniej walce o swój byt i w ciągłem, wiekowem borykaniu się z przemocą, powinien być j e d e n i t e n s a m wszędzie, gdzie żywioł polski terytoryalne znalazł dla siebie podstawy.

Literatura, która jest właśnie skrystalizowaniem i wypowiedzeniem się ducha narodu, odgrywa rolę łącznika pomiędzy ludźmi, których życie rozdziela. Ona to sprawia, że myśl danego narodu, z pojedynczych strumieni złożona, do jednego wspólnego łożyska spływa i z małemi różnicami prądu — raz głębsze, to znów płytsze żłobiąc sobie koryto — ku przyszłości podąża. Dbać o rozwój duchowy narodu, znaczy to samo, co dbać o to, ażeby ten naród znał swoją literaturę, ażeby miał sposobność karmić się bez przeszkody tą strawą którą mu piśmiennictwo swojskie przynosi. Gdy zaś tej sposobności nie ma — to z konieczności, idąc za głosem naturalnych potrzeb, musi on szukać ich zaspokojenia w utworach obcych, co normalnemu jego rozwojowi niemałą krzywdę wyrządza.

W tym właśnie względzie położenie wychodztwa polskiego w Ameryce jest dość smutne. Tamtejsza prasa peryodyczna w części tylko może zadanie swoje spełnić. Ogół czytających i chętnych do nauki wzrasta ciągle, popyt na drukowane słowo jest coraz to znaczniejszy, gdy tymczasem podaż wcale nie jest zorganizowaną. Brak czytelni i brak księgarń polskich wywołuje liczne utyskiwania śród tej części wychodztwa, która stopę swoich wymagań umysłowych podniosła, dzięki zetknięciu się z kulturą amerykańską. W handlu książkami pośredniczą najczęściej redakcye gazet, ale w pośrednictwie tem — natury rzeczy nie może być należytej sprężystości, bo redakcye widzą w niem raczej dodatkowe i uciążliwe skomplikowanie swoich czynności, aniżeli własny interes.

Sądzimy w obec tego, że byłoby rzeczą bardzo odpowiednią i bardzo na czasie, gdyby nasze firmy wydawnicze, nasi poważni i pojmujący szeroki zakres pracy obywatelskiej księgarze, zechcieli bliżej wejrzeć w tę sprawę. Oczywiście, niemożliwą do żądania jest rzeczą, żeby która kolwiek z firm na własne ryzyko założyła filję, za Oceanem. Mogłoby to ją narazić na straty, pociągając za sobą zbyt wielki jednorazowy nakład. Gdzie jednak działalność jednostki dostatecznych owoców nie przynosi, tam znakomite może oddać usługi wystąpienie zbiorowe. Takie firmy, jak Gebethner i Wolf, Arct, Hösick, Paprocki, Orgelbrandt w Warszawie, Hayman i Żupański w Krakowie i Poznaniu, tudzież Gubrynowicz i Schmidt, Altenberg i inne we Lwowie, mogłyby śmiało przystąpić do zawiązania spółki, mającej na celu zorganizowanie wspólnemi siłami handlu księgarskiego w Ameryce. Wysyłając za Ocean agenta, któryby na miejscu szczegółowo zbadał warunki, przemawiające za tym projektem i przeciw niemu, mogłyby one w następstwie wspólnym kosztem ustanowić w jednem z najliczniejszych ognisk polskich, np. w Chicago, *taką reprezentacyę*, — filję, której za-

daniem byłoby badać potrzeby wychodztwa i w miarę tych potrzeb dostarczać towaru.

Z biegiem czasu powstałyby niewątpliwie drobne agentury księgarskie w całym szeregu miast zarówno północnej jak i południowej Ameryki. Takie *prywatne* agentury, które już dziś istnieją, mogłyby działać prawidłowo i duże oddawać społeczeństwu usługi dopiero wówczas, gdy odwołanie się z zapotrzebowaniem do utworzonej centralnej reprezentacyi żadnych nie nastręczałoby trudności. Tymczasem dzisiaj wszystko to prowadzi się nie właściwie, dając nawet niejednokrotnie pole do nadużyć. Korzystając z nieświadomości naszych wydawców, którzy zaniedbywali starań o pozyskanie t. zw. *copy-right*, niejednokretnie puszczano w Ameryce w obieg przedruki wbrew prawu i ze szkodą dla krajowych firm wydawniczych. Otóż załatwianie w terminie owych formalności, które warunkują wydanie ze strony władz amerykańskich potwierdzenia prawa na wyłączną własność jakiegoś druku — stanowiłoby także zadanie takiej centralnej reprezentacyi księgarń polskich.

Książki, którym z góry wróżyć można pomyślny i szeroki zbyt w Ameryce — są to książki do modlitwy i wogóle książki dla ludu przeznaczone. Pierwsze stanowią i w nas jeden z najpopłatniejszych artykułów handlu księgarskiego i zapewne długo jeszcze będą obfitem źródłem dochodów dla pp. księgarzy. Wysyłając jednak tego rodzaju książki do Ameryki, należałoby zwrócić baczniejszą uwagę na ich jakość, czyli na wartość ich co do treści, albowiem nikt nie zaprzeczy, że wiele w pośród krążących *wydawnictw religijnych* ma duże i poważne braki. Tych nie należałoby wypychać dla pozbycia się nakładu i uniknięcia jedynie przewidywanych strat, bowiem w danym wypadku trzeba się liczyć nie tylko z interesem, ale i z obowiązkami względem społeczeństwa, względem narodu.

Niewatpliwem powodzeniem cieszyłyby się także w Ameryce polskie kalendarze, zwłaszcza przeznaczone dla rolników i wydane tak starannie, jak np. »Siewca« lub zeszłoroczny »Gospodarz«.

Tanie wydawnictwa, jak groszowe im Tadeusza Kościuszki, Macierzy Polskiej i tp., Szczególnie poświęcone tematom historycznym, chętnych znajdowałyby nabywców.

Po za tem pozostaje jeszcze cała literatura piękna zapotrzebowanie której z roku na rok wzrastać będzie i zapewni stały zbyt naszym księgarzom.

Niechętni i z góry uprzedzeni ludzie zechcą nam, zapewne, zarzucić, że się łudzimy takimi widokami i poprą swój zarzut tem, że naszą cechę narodową stanowi, wprawdzie, oszczędność, sprowadzona jednak, niestety, wyłącznie niemal do szczędzania w kierunku wydawania pieniędzy na książki. Rzeczywiście, należymy do społeczeństwa, które najmniej może ze wszystkich poczuwa się do obowiązku kupowania książek. Często powtarzające się nawoływania do tego pozostają zazwyczaj bez echa. Trudno. W jakim stopniu my sami jesteśmy tu winni, ile zaś do tej winy naszej przyczyniły się ekonomiczne i polityczne warunki naszego bytu — nie pora tu rozstrzygać. Poprzestaniemy wiec tylko na znaczeniu, że młode społeczeństwo polskie w Ameryce ma przed sobą o wiele jaśniejszą od naszej drogę. Dziś już znajdą się pośród niego jednostki, które umiały zdobyć sobie silne i trwałe podstawy materyalne; w przyszłości, prawdopodobnie, jednostek takich, którym wydatek na książkę nie naruszy budżetu, będzie coraz więcej.

Powtóre zaś nie możemy zapominać o tem, że Polacy w Ameryce są na obcym sobie gruncie, z obcym stykają się ustawicznie żywiołem, obcymi sobie otoczeni są warunkami, a stąd tęsknią za rodzinnym krajem i dla tego literatura, która im otworzy to życie, jakiem oni sami żyli w dobie, poprzedzającej ich wychodztwo, podwójny ma dla nich urok. Najlepszy mamy tego przykład na wychodzcach do Rosyi. Inteligencya polska, rozrzucona dziś na całym obszarze wielkiego państwa rosyjskiego, kupuje stozunkowo-więcej książek, nilżeli ta sama inteligencya, mieszkająca w Galicyi. Zapotrzebowania do księgarń warszawskich płyną bardzo obficie z gubernii środkowych, kresowo-wschodnich, a nawet i z Syberyi; księgarnia polska w Petersburgu funkcyonuje bardzo dobrze, a poczynione niedawno kroki celem utworzenia tytułem próby *oddziałów polskich* w rosyjskich księgarniach, znajdujących się w znaczniejszych miastach, dały bardzo pomyślne rezultaty i zachęciły warszawskich księgarzy do dalszego w tym kierunku działania.

Nie mniej też powinno się opłacić zorganizowanie polskiego handlu księgarskiego w Ameryee, a chociażby nawet początek miał być trudny, to nie może on nas odstręczać, bo przedewszystkiem, musimy mieś na widoku fakt, że dwumiljonowej tamtejszej ludności polskiej trzeba dostarczyć pokarm duchowego i że obowiązek tego dostarczenia na nas cięży. *Z. D.*

Handel i przemysł.

Organizacya eksportu krajowego. Tylekrotnie poruszaliśmy kwestyę eksportu wyrobów przemysłu krajowego, a nawet wystąpiliśmy z konkretnym wnioskiem korespondenta naszego p. Filipowicza, założenia w Hamburgu stałej wystawy wzorów wyrobów naszych, któraby eksport nasz wprowadziła na realną drogę. — Z inicyatywy naszej wygłosił nawet, pan Filipowicz we Lwowie zajmujący odczyt w tej materyi. Niestety nic nie mogło obudzić społeczeństwa naszego z apatyi, owszem w sferach finansowych, któreby mogły projekt p. Filipowicza urzeczywistnić, dawały się słyszeć steorotypowe słowa: „wszystko to są mrzonki — nie mamy co eksportować«. Przed kilku dniami wygłosił we Lwowie profesor Exner znakomity znawca naszych stosunków przemysłowych odczyt, w którym zwrócił uwagę na nasz przemysł domowy i *zachęcił do organizacyi eksportu wyrobów tego przemysłu*, którym rokował wielką przyszłość. Widocznie więc wiedeński znawca naszych stosunków nie uważa eksportu za mrzonkę i widzi materyał do eksportu, którego nasze powagi nie widzą. Może więc słowa szanownego profesora otworzą oczy tym, którzy by mogli dać inicyatywę, do podjęcia szerszej akcyi. Będzie to zresztą zgodnem z bierną naszą naturą słowiańską, która zawsze potrzebuje bodźca zewnętrznego. Tymczasem cała polityka ekonomiczna Austryi wchodzi w obecnie, że się tak wyrazimy w znak eksportu. Doniosłe zaś znaczenie mają słowa cesarza, który w obec prezesa austryacko-węgierskiego towarzystwa eksportowego wyraził się, że Austro-Węgry stoją znacznie w tyle pod względem działalności eksportowej poza innymi krajami *i ze trzeba użyć wszelkich sił*, aby podnieść eksport wyrobów austryackiego przemysłu.

Byłoby więc rzeczą bardzo smutną, gdybyśmy my, dla których wywóz jest jedyną drogą do podniesienia ekonomicznego kraju, zaniedbali tę ważną chwilę.

Stosunki handlowe z Bośnią. Jak wykazały dotychczasowe nasze badania przedstawia się Bośnia jako bardzo dogodny teren dla eksportu wielu wyrobów przemysłu naszego. Szczególniej wódki, płótna, sukna, wyroby masarskie, makarony i tp. znalazłyby wdzięczne pole do konkurencyi. W najbliższej przyszłości będziemy mogli przedstawić realny projekt nawiązania stosunków handlowych — oparty na poważnych źródłach.

Słoweńskie wino w Gorycyi powstała spółka słoweńska pod nazwą: *„Vinarsko in sudjarsko drustwo za Brda“*. która zajmuje się wywozem wina słoweńskiego.

W Genewie zawiązało się towarzystwo pod nazwą *Société suisse des Voitures automobiles* celem budowy parowych powozów i instalacyi ruchu temiż powozami. Mają też być omnibusy parowe ciągnione przez specyalne lokomotywy.

Przemysł naftowy w Rumunii rozwija się zwolna lecz systematycznie. W wielu miejscach rozpoczęło wiercenie. Najlepszy rezultat okazał się w Busztenari gdzie wywiercono studnię dającą dziennie trzy wagony ropy. Przy wierceniach pracuje wiele naszych przedsiębiorców.

Genueńska kompania okrętowa La Veloce utworzyła od 15 lutego b. r. nową linię okrętową między Genuą a Antylami. Celem tej linii jest rozszerzenie exportu włoskiego w środkowej Ameryce.

Emigracya i kolonizacya.

Każdy początek trudny.

Rozpatrując bliżej dzieje kolonizacyi zamorskich, mimowoli dochodzimy do przekonania, że — jak w na pisie powiedzieliśmy — każdy początek, a napewne już każdy początek kolonizacyi — jest bardzo uciążliwy. Cały szereg przyczyn, które przygodnie już poprzód w Gazecie Handlowo-geograficzne poruszyliśmy, składa się na utrudnianie zawiązków poszczególnych osadnictw nawet w rzadkich wypadkach, jeśli wiele warunków sprzyja dawnemu kolonizacyjnemu przedsiębiorstwu, jak to np. widzieliśmy w kolonizacyach Marylandu, Pennsylwanii i jak to dzisiaj jeszcze jasnem jest choćby z małych rezultatów kolonizacyjnej, iż się tak wyrazimy — polityki zm. br. Hirscha w Argentynie. Naodwrót zdarzają się wypadki, jak np. w dziejach kolonizacyi N. Anglii, że koloniści przełamują szczęśliwie i względnie szybko nawet najtrudniejsze warunki lokalne i brak środków. Podobny wypadek i to dość ogólnego znaczenia znamy w kolonizacyi australskiej. Pisaliśmy już o niej i wykazaliśmy, że kolonizacya ta, opierająca się długi czas na deportowanych przestępcach prawa, podobną była początkowo do najazdu skrępowanych przez siłę zbrojną zbrodniarzy na terytorya urodzajne wprawdzie, ale dzikie, na których kryminalista angielski był pierwszym — cywilizowanym mieszkańcem. Trudności tego osadnictwa zbyt żywo przypominają nam polską kolonizacyę Parany, dlatego raz jeszcze uważamy za stosowne zwrócić naszą uwagę na Australię.

Kiedy 19. stycznia r. 1787 kapitan Philip wylądował w porcie Botany, przekonano się, że wybrane przez rząd angielski terytoryum do założenia pierwszej osady kolonizacyjnej jest nieodpowiedniem, musiano szukać korzystniejszej okolicy i znaleziono ją w Port Jackson, gdzie deportowani wylądowali i pod dozorem wojska zabrali się do budowania „miasta“ Sydney. W Paranie — chłop polski, pracowity i w domu przyuczony do klecenia chałup w lepszem znacznie znajduje się położeniu, niżeli pierwsi mieszkańcy Sydney, którzy z niechęcią brali się do pracy, myśleli raczej o ucieczce w głąb lądu do dzikich plemion i ponadto nie mieli ani żadnej wprawy, ani narzędzi potrzebnych do budowania domów. Kilku podejrzanej wartości moralnej i zawodowej majstrów, operujących bardzo prymitywnemi narzędźmi pracy założyło miasto, które dzisiaj należy do najznakomitszych ognisk kolonizacyjnych angielskich, a stało się to tylko dzięki energii dowódców wyprawy, a przedewszystkiem gubernatora Philipa. Dla nas fakt ten jest znamiennym, okazuje się bowiem zeń jasno, że w początkach kolonizacyi i inwidualne zdolności kolonistów są często całem niejako kapitałem zakładowym osadnictwa; chłopi polscy w Paranie powinni o tem zawsze pamiętać, a więc dążyć usilnie do tego, ażeby w osadach rej wodzili ludzie energiczni, zdolni i dobrej woli; inaczej nawet dobre warunki kolonizacyjne mogą zostać zmarnowane. Co prawda doportowani zbrodniarze angielscy w Sydney m u s i e l i słuchać rozkazów swych przełożonych i dozorców zarazem, swobodni koloniści polscy w Paranie konieczności takiej nie ulegają, ale... gdzie nie ma wyraźnego nakazu prawnego — tam wypływa on często sam przez się z stosunków kolonizacyjnych i ten właśnie wypadek zachodzi po dziś dzień w Paranie.

W Sydney szerzyły się w pierwszych latach kolonizacyi głód i zbiegostwo do dzikich plemion, musiano zapasy żywności i nowych osadników wysyłać ciągle z Anglii; w Paranie lepiej się dzieje. Tam lata głodne nie były i nie są nigdy tak długie i ciężkie, jak to miało miejsce w Australiii, a o zbiegostwie do Indyan nie ma nawet mowy; jeźli jednak — mimo gorszych w tych względach warunków kolonizacya austryalska przecież się w rezultacie powiodła, to pytamy, dlaczegożby przy lepszych warunkach nie miała się podnieść kolonizacya polska w Paranie? Sądzimy, że powieść się może i już jest w toku powodzenia, ale przykład pierwszych osadników australskich poucza nas, że nawet w najtrudniejszych warunkach osadnictwo jest możliwem, jeśli prowadzone jest celowo i systematycznie. Tej celowości i systematyczności brak jeszcze po dziś dzień osadnictwu polskiemu w Ameryce Poł.; w obu kierunkach zrobiono jednak już początek. Celowość kolonizacyi brazylijskiej polega obecnie na skierowywaniu osadników ku wspólnemu i korzystnemu terytoryum — do Parany, system wyrabia się powoli jako organizacya samorządu, o czem już kilkakrotnie pisaliśmy, ale raz jeszcze podnosimy ze względu, że jest to rzecz pierwszorzędnego dla kolonistów znaczenia, których nie może organizować podobnie jak to było w Australii wola nadzorców więziennych, ale m u s i ich zorganizować sam choćby tylko instynkt samozachowawczy, obronny np. wobec parańskich Niemców, którzy nawet w Ameryce nie zapominają hasła: „Drang nach Osten“.

Dr. K. I. J.

Emigracya do Ameryki Północnej. Ksiądz Cwiąkało z Cleveland O. ogłasza w „Gazecie kościelnej: Z gazet galicyjskich wyczytałem, że z powiatu husiatyńskiego wielu włościan wybiera się za ocean do północnej Ameryki. Będąc od lat kilku naocznym świadkiem nędzy, jaka jest udziałem naszych biednych wychodźców, ostrzegam, aby nie opuszczali kraju rodzinnego i nie szukali złota za oceanem, bo go nie znajdą; stracą majątek rodzinny i przy-

bywszy do Ameryki, większą biedę cierpieć będą, aniżeli mieli w Galicyi. Od lat kilku jest tu ogromny zastój w fabrykach. Robotników napływa coraz więcej, pracy zaś nie przybywa lecz ubywa, gdyż pracę rąk ludzkich zastępują udoskonalony z każdym dniem maszyny. Ci, którzy przybyli dawniej w lepszych czasach do Ameryki, mają się nieźle. Mieszkają bowiem we własnych domach, a znając jako tako język angielski, mogą łatwiej znaleść pracę. Ale nowi przybysze, zwłaszcza Polacy z pod zaboru rosyjskiego i z Galicyi, muszą nieraz przez długi czas walczyć z wielką nędzą. W mojej parafii mam kilka familii z Galicyi. Mieszkają za miastem w opuszczonych i na pół zawalonych domach, po kilka osób w jednej izdebce. Za pokarm służą tym biedakom liche odpadki mięsa lub chleb i czarna kawa. Litość prawdziwie bierze kiedy się zaglądnie do ich pomieszkania". Słowa te podajemy dla przestrogi wszystkich wybierających się do Północnej Ameryki.

Emigracya do Brazylii. Zwracamy uwagę wszystkich interesujących się tą sprawą, że rząd federalny brazylijski zerwał z dotychczasową swą polityką emigracyjno-kolonizacyjną i zaprzestał zupełnie zajmywać się emigracyą. Również i rządy stanowe Parany i St. Cathariny rozwiązały swe urzęda kolonizacyjne i odtąd więcej nie będą opiekować się emigrantami ani im gruntów wydzielać. Świeżo więc przybywający emigranci będą musieli sami o własnych siłach, podobnie jak to się dzieje w Północnej Ameryce i innych krajach — osiedlać się na gruntach i wybierać sobie miejsce osiedlenia wedle swej woli. Z tego wynika, iż obecnie mogą do Parany tylko ci rolnicy emigrować, którzy posiadają odpowiednią gotówkę na podróż na zakupno gruntu i zagospodarowanie się. Przybywający zaś bez grosza narażą się tylko na gorzki zawód.

Emigracya do Kanady, przybrała w Bukowinie cechę chorobliwą. Ludność tłumnie opuszcza kraj. Zgubne skutki tej masowej emigracyi dadzą się w krótce odczuć samym wychodzcom. Dziś już istnieje silna reemigracya ludności naszej z Kanady do Texas i innych stanów Unii amerykańskiej.

Emigracya do Transwalu. Pisma włoskie przestrzegają przed emigracyą do Transwalu. Tysiące robobotników włoskich znajduje się tam bez zajęcia w strasznej nędzy. Bez znajomości języka holenderskiego i angielskiego nie można myśleć nawet o znalezieniu zajęcia. Zresztą w Transwalu znajduje się na miejscu siła robocza w Kafrach.

Wychodztwo przez Genuę. W styczniu br. odpłynęło z Genuy 23 parowców z 14.685 wychodzcami Z tych wyemigrowało do Argentyny 4658, Uragwaju 153, Brazylii 9373, Połnocnej Ameryki 189, Środkowej Ameryki 132, Oceanii 180. W zeszłym roku w tym samym miesiącu odpłynęło z Genuy 23 parowców z 12.656 wychodźcami. Widoczne jest wzmocnienie się emigracyi.

Emigracya z Galicyi. Dzienniki donoszą, że z okolic Tarnopola wybiera się około 50 rodzin do Brazylii. Nie jest wiadomo do którego stanu brazylijskiego udają się, prawdopodobnie jednak do stanów plantacyjnych.

Niemiecka kolonizacya w St. Catharina. Jak donosi *„Blumenauer Zeitung"* Hamburskie Towarzystwo kolonizacyjne odstąpiło swą koncesyę kolonizacyjną grupie finansistów hamburskich, która wrótce rozpocznie kolonizacyę w St. Catharina. Należy baczyć na to, aby Hakatyści nie rzucili zarzewie emigracyjne wśród ludności polskiej pod panowaniem niemieckiem i emigrującą ludność polską osiedlali w celach germanizacyjnych w koloniach niemieckich.

Kolonizacya polska w stanie Waszyngton. Na gruntach należących do kompanii kolejowej *Northern Pacific* obok miasta South Bend zakłada się rolnicza kolonia polska Kraków. Jest to dalszy ciąg atomistycznej i niezorganizowanej kolonizacyi Stanu Waszyngtonu, która pod względem narodowym nie przyniesie wielkich korzyści.

Prasa polsko-amerykańska. Wspominaliśmy w poprzednich numerach, iż pisma polskie wychodzące w północnej Ameryce wywierają już pewien wpływ na społeczeństwo polskie w Brazylii zwłaszcza w Paranie i są tam czytywane bardzo skwapliwie. Byłoby rzeczą bardzo pożądaną, aby pisma te więcej zajmywały sprawami kolonii polskich w Brazylii, a wtedy z pewnością wpływ wywierany przez nie będzie jeszcze większy niż dotąd. Życzyć by dalej należało, aby oba organy dwóch największych związków polskich w Północnej Ameryce t. j. *„Zgoda* i *Naród polski"* znalazły w Brazylii jak najszersze rozpowszechnienie. Szczególniej *„Naród polski"* który pod obecną umiejętną radakcyą p. Skaryszewskiego, odznacza się obfitością treści, czystością języka i rzadką w pismach polsko-amerykańskich godnością w polemice — oddałby wielkie usługi tworzącemu się świeżo społeczeństwu polskiemu w Brazylii, gdyby gorliwiej losem tegoż się zajmował.

Pierwszy polski klasztor w Paranie. W zeszłym roku korespondent nasz kurytybski podał projekt sprowadzenia do Parany zakonów polskich celem zorganizowania szkolnictwa polskiego. — Jako najdogodniejsze miejsce do założenia pierwszego klasztoru polskiego podał miejscowość St. Mateusz. Myśl naszego korespondenta jest już dziś bliską zrealizowania. *„Gazeta Polska"* donosi, iż z inicyatywy ks. biskupa kurytybskiego w krótce osiedli się 6 Polaków z zakonu Salezyonów w St. Mateuszu i założy tam szkołę polską. Budynki na umieszczenie klasztoru są już na ukończeniu. — Byłoby rzeczą pożądaną, aby takie klasztory powstały i winnych koloniach, jak Lucena, Rio Claro, Agua Amarella, Prudentopolis Palmeira, Kurytyba. — W ten sposób podniosłaby się oświata szybko w naszych koloniach. Obok Salezyanów powinny się osiedlać i inne zabory polskie. Sytuacya jest o tyle korzystną, iż ks. biskup Kurytybski, jest wielkim przyjacielem duchowieństwa polskiego i ze swej strony wszystko zrobi dla ułatwienia zamiaru.

„Daleki Zachód" Parany zaludnia się coraz bardziej ludnością polską — W Chopim, dotychczasowej kolonii wojskowej osiedlił rząd niedawno kilkanaście rodzin polskich. Niedawno też powstały kolonie obok Porto União i Palmas. — Obecnie zaś inżynier Mikoszewski i Lwowianin p. Hiolski na spółkę z Brazylianami zamierzają zająć się skolonizowaniem okolicy leżącej w widłach rzek Chopim i Iguassu, i założeniem plantacyi bawełny. Jako materyał kolonizacyjny mają być użyci osadnicy Polacy z pod Kurytyby.

Gazeta Polska donosi, że do Parany napływają ciągle świezi koloniści. Ponieważ rząd parański już więcej nie zajmuje się kolonizacyą — przeto wielką rolę w dalszej kolonizacyi wino odegrać niedawno założone polskie Towarzystwo kolonizacyjne. Posiadłości tego tego towarzystwa leżą między Sw. Mateuszem a Rio Claro.

Poszanowanie języka ojczystego. Dochodzą nas skargi iż kupcy i przemysłowcy polscy w Paranie używają etykiet, pieczęci, nagłówków do listów wyłącznie w języku portugalskim. We fakcie tym widzimy brak poszanowania języka ojczystego. W kraju gdzie ludność polska stanowi niemal 60 proc. ogólnej ludności, obok etykiet portugalskich winny znachodzić się i polskie. Publiczność polska winna się tego stanowczo domagać i kup-

ców nie stosujących się do tego nawet bojkotować. Na pozór napisy na etykietach wydają się drobnostką — w gruncie rzeczy jednak mają one znaczenie zasadnicze. — To samo co wyżej powiedziano da się zastosować i do kupców i przemysłowców polskich w Północnej Ameryce.

Nasi w Brazylii. Pod powyższym tytułem wygłosił dnia 38. marca b. r. prof. Dr. Siemiradzki w Towarzystwie robotniczem „Skała“ wśród licznie zebranej publiczności nader zajmujący odczyt. Skreśliwszy pokrótce geografię Brazylii i wykazawszy olbrzymią różnicę pod względem klimatycznym między Północną Brazylią a południowymi Stanami brazylijskimi Paraną, St. Catharina i Rio Grande do Sul — prelegent przedstawił treściwie historyę kolonizacyi polskiej w Paranie począwszy od pierwszego osadnictwa Szlązaków, sprowadzonych do Parany ze stanu St. Catharina na prośbę ks. Zielińskiego i inżyniera E. Saporskiego, a skończywszy na zeszłorocznej emigracyi. Następnie skreślił prelegent cieżką walkę jaką prowadzą koloniści nasi w pierwszych początkach zanim dójdą do pewnego dobrobytu i zaznaczył brak przemysłowców i rzemieślników polskich, którzy zamiast osiedlać się w koloniach polskich, gdzieby mieli dobre powodzenie — skupiają się w wielkich miastach przeważnie w St. Paulo, Porto Alegre, Rio de Janiero itd. — Ze źródła najważniejsze zarobku naszej ludności uważa prof. Dr. Siemiradzki herva mate (herbatę brazylijską) i handel drzewem, który stanie się kiedyś bardzo nawet rentownym. Parana i w ogóle południowa Brazylia ma zdaniem prelegenta bardzo wielką przyszłość przed soba. Ludność polska osiedlona jest w formie czworoboku zajmującego cały środek Parany i wcinającego się w stany St. Catharina i Rio Grande do Sul. Ludność nasza samej Parany oblicza prof. Dr. Siemiradzki na 100.000, co w obec ogólnej ludności stanu wynoszącej 250.000 przedstawia poważny procent. Ludność polska skoro wzrośnie liczebnie w dobrobyt i oświatę stanie się decydującym czynnikiem w Paranie i opierając się na bardzo liberalnej konstytucyi brazylijskiej osiągnąć może zupełną autonomię — a tem samem podłożyć podwaliny samodzielnego rozwoju narodowego. — Jakkolwiekbądź zaś ukształtuje się z przyszłości stosunki polityczne Brazylii, Polacy parańscy tworzyć będą samodzielną grupę, z którą wszystkie inne grupy narodowościowe będą musiały się liczyć, a która nada Paranie swoje właściwe piętno.

Korespondencye.

Bosniacka Gradyska (Bosnia) w marcu 1897.

Dowiedziawszy się, iż „Gazeta Handlowo-geograficzna« szczerze zajmuje się losem Polaków osiadłych po za granicami — pospieszam, aby donieść parę słów o niedawno powstałych trzech koloniach polskich w Bosnii. Kolonie te leżą niemal obok siebie, lecz na granicy dwóch powiatów, mianowicie gradyskiego i banialuckiego. Dwie z tych kolonni mianowicie Celinowac i Milowaczka Kozara leżą w powiecie gradyskim, zaś trzecia Rakieniczka Kozara w powiecie banjaluckim. — Nazwy tych kolonii są tylko tymczasowe, gdyż osadnicy starają się u rządu krajowego w Sarajewie o zmianę tych nazw na czysto polskie. Sądzimy, że władza bośniacka zezwoli na tę zmianę, skoro kolonistom niemieckim dozwolono, zakładać osady nazwane Widhorst i Rudolfstadt. Osada Milowaczka Kozara jest środkową i tu ma stanąć kiedyś pierwszy kościół polski, skoro zbierzemy odpowiednie fundusze i skoro rodacy nasi w Ojczyźnie nas poprą. -- Ludność tych kolonii składa się z 72 rodzin, wśród tych znachodzi przeszło 20 rodzin słowackich z Bukowiny już jednak spolszczonych i pięć rodzin ruskich z pod Sambora. Reszta są to rodziny polskie z powiatów rzeszowskiego, niskiego, i kolbuszowskiego. Bardzo wiele z tych rodzin było przedtem osiedlonych w Rosyi w gubernii żytomierskiej, lecz w roku 1894 z rozkazu gubernatora wołyńskiego jako „Austryacy“ zostały wydalone. Wówczas to znaczna część tych wygnanych wyemigrowała do Brazylii, mała zaś garstka udała się do Bośnii, wślad za Niemcami i Czechami. którzy również wygnani z Rosyi osiedlili się w Bośnii na grunach rządowych. Dola emigrantów polskich w Bośnii była bardzo ciężka. Przez półtora roku czekali w Bosnii na grunta — aż dopiero zeszłego roku w listopadzie skoro przybyło więcej jeszcze rodzin z Galicyi, rząd sarajewski wskutek interwencyi ks. Dr. Króla zlitował się nad nimi i przysłał geometrę rządowego p. Miączyńskiego, który wydzielił i wymierzył ziemię, wszelako tylko tym, którzy mieli po 600 zł. na zagospodarowanie się. Reszta która nie posiadała tej gotówki wyemigrowała na Genuę do Brazylii. Prawdopodobnie wywieziono ich do Stanu São Paulo, choć było wielu, którzy jechali z zamiarem osiedlenia się w Paranie. O losie ich niema dotąd żadnej wiadomości.

Ziemia na wydzielonych gruntach jest pagórkowata lecz dobra i urodzajna. Rodzi się wszystko, pszenica, buraki, kukurudza dają plon obfity, żyto i owies średnio. Hreczka proso i inne warzywa udają się dobrze. Koloniści obecnie sadzą wino i dzewa morwowe. — Na budowę domów i budynków gospodarskich daje rząd drzewo za darmo, lecz dotąd koloniści jeszcze nie zabudowali się porządnie. W odległości 10 kilometrów od polskich kolonii znajdują się 2 wielkie kołonie niemieckie Windhorst i Rudolfstadt założone przed 14 lata przez Niemców katolików z cesarstwa niemieckiego. Koloniści niemieccy są wcale zamożni, posiadają dwa kościoły i szkołę. Otóż koloniści nasi uczęszczają obecnie do kościoła do Windhorstu, cóż z tego kiedy nie rozumieją nauki i kazań wygłoszonych w języku niemieckim. — Mimo, iż koloniści nasi walczą jeszcze z biedą i z niedostatkiem są dobrego ducha. Pragną stać twardo przy swej narodowości i wierze. Pragną wybudować sobie kościoł, założyć szkołę polską, kółko rolnicze, sprowadzić kiędza polskiego — lecz na to wszystko brak funduszów. — Mamy nadzieję, ze tak Polacy w kraju jakoteż i w Ameryce — jak również liczni urzędnicy w Bosnii poprą chwalebne usiłowania kolonistów, bądź przez zbieranie składek na kościół bądź przez nadsyłanie książek polskich — Dotąd jedyną pociechą dla nich jest ks. Franciszek Król, Polak, kapelan klasztoru Nazareth obok Banjaluki, który o ile mu tylko czas pozwala dojeżdża do kolonii polskich udzielając tak pociech duchownych jak również i światłych swych rad w rozmaitych okolicznościach.

Z.

Hamburg w lutym 1897.

Z prawdziwą przyjemnością i ochotą bierze się pióro do ręki, aby módz choć w kilku krótkich słowach skreślić całoroczną czynność tow. polskiego „Kłosy“ w Hamburgu. Jeżeli tow. przy zamknięciu bilansu czynności rocznych potrafi wykazać, że przez czas ten ciągle pracoowało w myśl zadania swego, już tem samem zasługuje ono na uznanie i sympatyę ogółu. Otóż celem tow. „Kłosy“ jest najpierw, jednoczenie się Polaków w Hamburgu i okolicy wzajemne pouczanie się i wspieranie rodaków w chorobie i potrzebie. Zapytajmy się przeto, czy zawsze myśl o tych

wytycznych punktach towarzyszyła czynnościom towarzystwa? Nim przystapimy do odpowiedzi na powyższe pytanie uprzytomnijmy sobie przedewszystkiem z kogo składa się ta mała kolonia polska jednocząca się w tow. Kłosy. Otóż ta szczupła garstka akłada się w części z młodzieży, że tak powiem „przelotnej“ która przybywa tu na obczyznę w celu zdobywania wiedzy, rozszerzenia widnogręgu wiadomości swej, a osiągnąwszy takowe powraca do kraju. Drugą zaś część tworzą mniej więcej osiedli tn pracownicy na niwie handlowej. Czas więc jak jednych tak i drugich jest bardzo za absorbowany walka o byt lub wiedzą. Niedogodne te warunki życiowe osłabiają naturalnie wszelkę chęć i dożność obywatelską. To też dla tego pierwszy punkt celów tow. „Kłosy“, t. j. jednoczenie się Polaków nie mógł być rozwiniętym w znaczeniu obszernym; w skromnych jednak zarysach odpowiadał on zupełnie założeniu swemu. Obecni i byli członkowie tow. nieznani sobie poprzednio. tu znaleźli się, wspomagali się wzajemnie czy to radą, czy to wskazówkami, obdarzali się przyjaźnią pomocą i serdecznością, pielęgnowali zawsze swą mowę ojczystą i zawsze ją stawiali na pierwszym i odpowiednim piedestale.

Drzwi towarzystwa „Kłosy“ zawsze były otworem dla rodaków przybywających tu a ostrożność jaka towarzyszyła zwykle przyjęciu nowego członka wynikała jedynie z obawy skażenia i zaohydzenia imienia towarzystwa.

W stosunku zaś do innych istniejących tu towarzystw polskich górowała zawsze serdeczność i otwartośc, poszczególni członkowie nawet narażali lub gotowi byli poświęcić swe przekonania i zwyczaje, aby tylko podać rękę swemu rodakowi. Że tow. „Kłosy“ nie może poszczycić się zapewnieniem światu, iż ono wpłynęło na prawdziwe i szczęśliwe zjednoczenie choćby tu zamieszkałej Polonii, nikt mu za złe mieć nie może. Jak już wyżej wspomiano, brak między nami apostołów idei łączności spowodowany brakiem czasu jak również nadzwyczajną rozległość miasta, na którego wszystkich krańcach Polacy rozsiani, musi to tłomaczyć. Niechcę tu być piewcą tow. „Kłosy“ na tym polu, ale nikt nie śmie zarzucić mu, iż nie działało ono, mając zawsze na oku to jednoczenie się; robiono tu co może uczynić zwykły śmiertelnik. Uczucie pełne porywów szlachetnych, niejednokrotnie rozbić się musiało o chiński mur złośliwości lub ciemności. Wzajemne pouczania się polegało na kilkakrotnem zajęciu się poważnemi tematami między innemi o emancypacyi kobiet o eksporcie w znaczeniu dla nas o kwestyi narodowej w stosunku do obecnych prądów i innemi palącemi kwestyami życia społecznego.

Ograniczenie, znajdujące się w ustawach towarzystwa co do wykluczenia spraw politycznych i religijnych wpływało na przelotne tylko traktowanie spraw ważnych.

Ostatni punkt t. j. wspieranie rodaków skromną naturalnie czynność miało, gdyż niestety ubogą jest kasa towarzystwa, mimo to towarzystwo w ubiegłym roku poświęcić mogło około pięcset (500) marek na cele dobroczynne i narodowe. Stwierdzona i udowodniona potrzeba znajdowała tu zawsze pomoc. Łatwowierność może szkodliwa a jednak więcej ludzka częściej tu gościła, aniżeli zimny i surowy sąd o zgłaszającej się biedzie. Skreśliwszy powyżej krótki obraz działalności towarzystwa za czas od 9 pazdziernika 1895 — 9 pazdziernika 1896 przejdziemy do kilku danych opartych na cyfrach.

Na początku roku towarzystwo liczyło 18 stałych członków, w ciągu roku przybyło 14. ubyło 5. towarzystwo przeto posiada obecnie 27 członków.

W ciągu roku tow. poruszyło kwestyę utworzenia szkoły. dla dzieci zamieszkałej tutaj kolonii polskiej i w tym celu porozumiewało się z zarządami innych towarzystw. Projekt ten nie mógł być jednak chwilowo urzeczywistniony najpierw z powodu braku odpowiednich funduszów jak również pewnych niedogodnych warunków miejscowych.

W dniu 20 listopada 1895 r. tow. „Kłosy“ wspólnie z innemi towarzystwami urządziło obchód uroczystości Mickiewiczowskiej, który pod każdym względem odbył się poważnie i uroczyście. W grudniu 1895 r. towarzystwo zajęło się urządzaniem „Gwiazdki“ mającej na celu obdarowanie biedniejszej dziatwy polskiej ubiorkami i książkami polskiemi i t. d.

W listopadzie 1895 i lutym 1896 r. staraniem towarzystwa odbyły się przedstawienia amatorskie połączone z zabawą tańcującą.

W listopadze grano komedyjkę „Chateau Yquem“ w lutym zaś „Hypnotyzm“ Fredry. Dochód z obydwóch tych zabaw został przeznaczony na cele dobroczynne.

W dniu 3 maja r. b. jako w dniu rocznicy konstytucyi i w pierwszy dzień „Zielonych Świąt“ odbyła się wspólna pozamiejska wycieczka. Podczas pierwszej wycieczki jeden z członków miał odczyt o historyi i znaczeniu konstytucyi Trzeciego maja, następnie zostały wykonane choralne śpiewy odpowiednio obchodzonej uroczystości.

Posiedzenia odbywają się co czwartek wieczorem o godz. pół do dziesiątej w lokalu „Alsterburg“ 2-te Fehlandstrasse. *S.*

Kurytyba w Lutym 1897 r.

Ustanowienie konsulatu austro-węgierskiego w Kurytybie jest bardzo doniosłem zdarzeniem w dziejach polskiej kolonizacyi w Paranie, i żałować tylko wypada, iż rząd austro-węgierski tak późno do tego kroku zdecydował się. Jest wielką zasługą polskiego Towarzystwa handlowo-geograficznego, iż pierwsze dało inicyatywę do utworzenia tego konsulatu, przez wniesienie petycyi do delegacyj wspólnych. Od chwili przybycia wicekonsula p. Pohla polepszył się stan naszych kolonistów o wiele. Rząd brazylijski i urzędnicy kolonizacyjni, widząc, iż ktoś kontroluje ich kroki, zmuszeni zostali do względniejszego traktowania kolonistów naszych, i na seryo zabrali się do usunięcia nędzy jaka panowała zwłaszcza na najświeższych koloniach Prudentopolis i Olinto. — Przyznać dalej trzeba, iż najbardziej do tego przyczyniło się osobiste wystąpienie p. Pohla, który nie oszczędzał trudów, aby zwiedzać kolonie i na miejscu nrzekonać się o potrzebach kolonistów. Również wielkie usługi oddał p. Pohl przez założenie towarzystwa opieki nad emigrantami, z którego najwięcej korzystają rozumie się nasi wychodźcy.

Emigracya polska do Parany trwa nadal choć w znacznie mniejszych rozmiarach niż dawniej. W ostatnich czasach przybyło do nas wiele osób z inteligencyi — lecz niestety nie mamy z niej pociechy takiej, jakiej spodziewaliśmy się po niej. Inteligencya ta wniosła do nas ferment niezgody, zawiści, jakiej dawniej nie znaliśmy. Zamiast stać się przewodnikiem ludu polskiego i prowadzić takowy do uświadomienia, inteligencya nasza z bardzo małymi wyjątkami usuwa się od ludu — a często nawet nim gardzi. A przecież lud polski t. j. włościanie i rzemieślnicy, jest tu główną podstawą naszego bytu narodowego. Bez chłopa i rzemieślnika nie byłoby tu Polski. Sam nieraz słyszałem chłopów polskich mówiących: Myśmy ze sobą Polskę przynieśli. Jest w tem wielka prawda. Włościanin przynosi ze sobą rodzinę, swe zwyczaje, wiarę, nawyknienia swe — wszystko to przesadza na no-

wy grunt. O inteligencyi tego powiedzieć nie można. Ona w obyczajach jest kosmopolityczną, łatwo więc przysiąka zwyczajami czudzoziemskimi i szybko się wynaradawia. Żyjąc zaś przeważnie w miastach w otoczeniu brazylijskim, w krótkowidztwie swem nie jest wstanie ocenić znaczenia i siły liczebnej mas polskich osiadłych poza miastami, w kraju kompletnie niezaludnionem — z tąd pochodzi brak zaufania i wiary w przyszłość żywiołu polskiego, a co zatem idzie zniechęcanie i obojętność na sprawy narodowe.

Nie jestem jednak pesymistą i sądzę, że z tego fermentu jaki wywołała inteligencya polska wyklaruje się z czasem czysty płyn, a fusy pójdą na spód. Szlachetniejsza część inteligencyi zespoli się z ludem i wspólnie z nim będzie pracować nad rozwojem polskości na olbrzymich przestrzeniach zachodn. Parany. Ten Daleki Zachód Parany wraz ze swemi bogactwami, cudowną przyrodą i najpiękniejszym w świecie wodospadem nęci fantastyczne umysły naszej Polonii. Pojawiają się rozmaite plany kolonizacyi ujścia Iguassu i t. p. Przyszłość okaże o ile one wyjdą z dziedziny fantazyi. Dziwi mię tylko jedno, iż nikt z naszych rodaków nie myśli o racyonalnym chowie bydła— przynoszącym w Paranie olbrzymie korzyści. Stepy Palmas są zdaniem znawców jednym z najlepszych terenów w świecie dla chowu bydła. Wkrótce rozpocznie się budowa wielkiej linii kolejowej z Ponta Grosa do stanu Rio Grande do Sul, z kąd z czasem nastąpi połączenie z Argentyną. Kolej ta przetnie jedną z największych kolonij polskich Rio Claro, dalej Porto União i Palmas, gdzie również znachodzą się kolonie polskie. Z Ponta Grossa buduje się dalej na północ kolej do Stanu São Paulo, tak więc nowa linia kolejowa przetnie całą Paranę wzdłuż z Południa do Północy i połączy Argentynę ze Sao Paulo. Będzie to jedna z najważniejszych arteryj kolejowych w południowej Ameryce i wywrze niesłychany wpływ na Paranę pod względem ekonomicznym. Kolonia polska Rio Claro stanie się pierwszorzędną miejscowością Parany.

Przygotowawcze prace już się rozpoczęły. Jednym ze starszych urzędników kompanii mającej budować tę kolej, jest Lwowianin p. Mieczysław Radziszewski były redaktor kurytybskiej Polonii. Przybąkują tutaj o silniejszym napływie Polaków z Północnej Ameryki. Gdyby emigrowali przemysłowcy z małymi kapitałami, którzyby zakładali warstaty rzemieślnicze, tartaki, gorzelnie, młyny — powodzenie ich byłoby świetne. Robotnicy jednak nawet bez kapitałów będą mogli również znaleźć utrzymanie — byle emigracya była umiarkowaną i nie przybierała cechy masowej i gorączkowej. My tu z radością powitamy naszych braci Północno-amerykańskich — gdyż znajdziemy w nich dzielnych pionierów, którzy stworzą w miastach tak nam potrzebny żywioł miejski.

Polak parański.

Kronika Esperantyczna.

Do najciekawszych i najważniejszych czasopism Esperantycznych, należy niewątpliwie wydawany od Grudnia 1895 r. przez *Klub Esperantystów* w Uppsali (Szwecya), miesięcznik p. t. „*Lingvo Internacia. Monata Gazeto por la Lingvo Esperanto*“. Cena roczna z przesyłką 2 złr. = 3 mar. niem. 30 fen. = 1 rs. 50 kop. Adres Redakcyi i Administracyi: *Al la Klubo Esperantista, en Uppsala* (Schweden = Sverige = Svedjo).

Drugiem niemniej ważnem wydawnictwem peryodycznem w Języku, Esperanto jest dzieło zbiorowe p. t. „*La Biblioteko de la Lingvo Internacia Esperanto*“, wydawane w Odesie, o programie następującym: a) Dzieła oryginalne i tłómaczone, wierszem i prozą; b) Dzieła popularno-naukowe, a przedewszystkiem filologiczne i geograficzne; c) Słowniki specyalne techniczno-naukowe Języka Esperanto; d) Słowniki Narodowo-Esperantyczne i Esperantyczno-Narodowe; e) Podręczniki dla różnych narodów, do nauki Języka Esperanto. Zeszyty tego wydawnictwa wychodzą nieregularnie t. j. w miarę nagromadzonego materyału. „Tymczasowo“ ukazuje się w ciągu roku „nie mniej niż 20 i nie więcej niż 50 arkuszy druku in 8-vo“. Redaktorem jest p. A. S. Kofman (Odesa, ulica N i e ż i n s k a j a, Nr. 34). Administratorem zaś biblioteki jest p. V. Gernet (Odesa, ulica P u s z k i n s k a j a, Nr. 44). Administracya przyjmuje prenumeratę nie mniejszą, jak na 10 arkuszy druku t. j. 160 stronic. Przedpłata ta wynosi: 1 rs. = 1 złr. 30 cnt., lub 2 mar. niem., którą to kwotę przesyłać także można n o w e m i markami pocztowemi jakiegokolwiek kraju. (Bliższe szczegóły o szacownem tem wydawnictwie, ob. w miesięczniku esperantycznym: „*Lingvo Internacia*“, Nr. 10—11, str. 189 i 190).

Oprócz zmiankowanych w poprzedniej naszej „K r o n i c e“ najniezbędniejszych podręczników do nauki Języka Esperanto, wymienimy tu jeszcze parę innych, które dla osób pragnących wyuczyć się go j a k n a j g r u n t o w n i e j, oddać mogą prawdziwe usługi. Oto one: „*La Kondukanto Internacia de l' Interparolado kun Modeloj de Leteroj.* (Katalogu Nr. 37). Cena 30 k o p. — *Słownik Uniwersalny Języka Międzynarodowego*. (Katalogu Nr. 64). Cena; 40 k o p. — Dodać nadto wypada, iż jeden z najżarliwszych Esperantystów polskich, p. A. Zakrzewski, mieszkający w Smoleńsku: (Adres: *Smoleńsk, en Rusjo, Oficerskaja Słoboda, domo de Erdeli*), zamierza wkrótce wydać n o w y podręcznik do nauki Języka Esperanto d l a P o l a k ó w, co byłoby ze wszech miar pożądane, zważywszy, iż dawniejszy, wydany w Warszawie, jakkolwiek jest nadzwyczaj ważny ze względu na swą treść — grzeszy jednak nader licznemi usterkami, świadczącemi o słabej niestety znajomości języka polskiego, przez znakomitego skąd inąd autora.

Wspomniany wyżej p. A. Zakrzewski rozwinął w Smoleńsku tak energiczną działalność na niwie propagandy esperantycznej, że możnaby ją nawet porównać z działalnością takich w tym kierunku zasłużonych agitatorów, jak np. pp. L. de Beaufront, René Lemaire, Gaston Moch, V. Gernet i td. i td. Dzięki p. Zakrzewskiemu nietylko urządzono w Smoleńsku specyalną księgarnię wydawnictw esperantycznych i seryę przedstawień teatralnych w Języku Esperanto, ale nawet odspiewano w tamtejszym kościele esperantyczne pieśni religijne, dla których skomponował muzykę jeden ze smoleńskich artystów, pan Franciszek Lipczyński. Dobrze zaś znany we Francyi literat i pedagog p. L. de Beaufront wydał także w tym celu: „M o d l i t e w n i k d l a k a t o l i k ó w“ p. t. „P r e g' a r e t o p o r K a t o l i k o j“. Niezależnie od tego Esperantyści odescy tłómaczą na Język Esperanto c a ł e „Pismo Święte“, Starego i Nowego Testamentu, co zwłaszcza dla Misyj religijnych mieć będzie w przyszłości arcy-doniosłe znaczenie.

W innym znów kierunku pracują np. Esperantyści francuscy. O ruchu tym rozpiszemy się obszerniej w jednej z najbliższych naszych „K r o n i k“. Tu zaś nadmienimy jedynie, iż ruch ten już przybrał we Francyi tak znaczne rozmiary, że uznano za stosowne obmyśleć dla

tamtejszych Esperantystów pewne specyalne oznaki, po których szlachetni ci entuzyaści spotkawszy się gdziekolwiek — poznają się natychmiast. Oznaka ta służy przedewszystkiem dla cyklistów i wszelkich innych turystów, a kosztuje zaledwie 75 centimów.

Aleksander Bolesław Brzostowski.
Ul. Zamojskiego, l. 9.

Odezwa.

W korespodecyi z Bośniackiej Gradyski umieszonej w tym numerze naszego pisma przedstawiliśmy stan niedawno powstałych kolonii polskich w Bosnii. Z powyższego przedstawienia widać jak silnie odczuwa ludność nasza brak kościoła, gdzieby mogła w swoim ojczystym języku chwalić Boga i słuchać nauk kościelnych. Dotąd koloniści nasi walcząc z biedą i niedostatkiem nie są w stanie zebrać odpowiednich funduszów i muszą szukać poparcia u swych rodaków. Upraszamy zatem wszystkich, którym los naszych współbraci nie jest obojętnym tak zamieszkałych w Polsce jakoteż i na wychodztwie — by choć najskromniejszym datkiem przyczynili się do budowy pierwszego kościoła dla ludności polskiej w Bosni i tem samem dali dowód solidarności narodowej obejmujących wszystkich Polaków na kuli ziemskiej. Wszelkie datki należy wysyłać w prost pod adresem:

X. Franciscus Król
Dr. theol. et Phil
Spiritualis in Nazareth *Banjaluka* Bosnien

Prośba o książki i pisma dla Polaków z Bosnii.

Upraszamy redakcye pism ludowych oraz nakładców książek zwłaszcza ludowyeh o łaskawe nadsyłanie swych wydawnictw dla kolonii polskich w Bosnii pod adresem: *Paweł Rochaczek w Kozara Milovacka poczta Rudolfstadt Bosnia.*

Informacye — Informations.

Pour toutes les innformations industrielles et commorciales s' adresser à la redaction Gazeta Handlowo-geograficzna à Léopol, Autriche, Galicie.

La Galicie (partie de la Pologne sous régime autrichien) un pays dont les richesses naturells peuvent être exploitées par les capitalistes étrangers à grands profits.

La Galicie, une grande partie de la Pologne, est depuis 1773. soas le régime autrichien. Sa surface est de 78500 km. carrés avec 7,000.000 habitans. Pendant longtemps épuisé par la politique économique du gouvernement autrichien qui considerait le pays comme une vache déstinée à allaiter toute la monarchie — il y a seulement peu de temps depuis qu' il a pns'éulever et avancer lentement mais continuellement par rapport à la production. Il n'y a pas longtemps qu' on a découvert beaucoup de richesses naturelles jusqu' á present peu exploitées ou même negligées et assurant des gains énormes aux exploiteurs.

I. Le pays abonde en pétrole et il est le seul, ou se trouve l, ozokérite (la cire de parafine). L' exploitation du pétrole s' élevait en 1892 à c. 900.000 quintaux metriques d' une valeur de 5,500.000 francs. — celle de l' ozokérite à 60.000 q. metr. équivalant 3,000.000 francs. La mediocrité de l' exploitation en comparaison avec les couches petrolifères, qui sont immenses et se trouvent tout le long des Karpatpes centrales et orientales est la suite naturelle d' nn manque des capitaux dans le pays ce qui a dejà attiré des capitaux belges, français et americains. Mais les plus grands profits pourraient être tirés du raffinement et de la préparation definitive de l' ozokérite pour l' usage industriel car jusqu' á present on exporte presque tout brut en Hongrie, en Russie et en Allemagne et cependant ou pourrait raffiner et préparer l' ozokérite en Galicie et meilleur marché qu' ailleurs, le chauffage et la main d' oeuvre étant à très bon marché.

Les couches de tourbe sont en Galicie très nombreuses, immenses et presque complètement inexploitées. La tourbière de Dublany prés de Lemberg pourrait fournir du chauffage pour toute la capitale pendant mille ans. Il s' agit seulement d' organiser l'exploitation et la préparation de la tourbe pour le chuffage et elle remplacerait parfaitement le charbon. La tonne de charbon coute en Galicie c. 16 frs. et 1000 kg. (une tonne) de charbon ont la même force de chauffage que 1.360 kg. de tourbe, alors en vendant la tourbe meme 10 frs. la tonne (ce qui rapporterait dejà des gains ènormes, car l' exploitation couterait c. 70% de ce prix) on fermerait la Galicie au charbon silésien et on pourrait même penser à l' exporter avec profit.

II. Les forets couvrent le quart de tout le pays ($3^1/_2$ millions hectares). Le pin et le sapin occupent 66% et le chene, le bouleau, le hétre, le charme 34% de toutes les forets; la valeur de celles ci s'éleve à 150 milions de frs. La Galicie exporte chaque année c. 2 milions m. cubes de bois équivalant à 6 millions de frs. Si tout ce bois était transformé en produits industriels en Galicie, sa valeur s' éleverait á 45 millions de frs. et on gagnerait dans le pays 29 millions de plus. Voilà un champ ou les capitalistes étrangers trouveraint facilement un trés avantageux placement pour leurs capitaux.

III. Toutes les branches de l' industrie sont encore dans les langes chez nous — il y a peu de fabriques de manière qu' on importe la plupart des produits qui pourraient être trés bien fabriqués dans le pays même. Il n' y a pas jusqu' à présent de fabriques:

1. de la glygose, de la dextrine et des sirops
2. du papier émeré,
3. de l' ultramarine et de la mine,
4. des aiguilles, épinglec, clous, du fil d' archal,
5. des couleurs,
6. des articles en corne, en os, des boutons,
7. des sulphates, de l' aiun,
8. de l' encre et de la cire à cacheter,
9. de l' encre d' imprimerie,
10. des réseaux de fil d'archal et des rouets,
11. de la poudre à canon,
12. du papier de copie,
13. des articles en celluloïde, caoutchouc etc.,
14. des jouets d'enfants,
15. de l' étain,
16. de la margarine et des bougies de stéarine,

17. des appareils pour le lavage de la laine,
18. du vernis,
19. des crayons.

N' ayant pas de fabriques la Galicie importe des fabricats de coton et de soię pour 72 millions de frs., des huiles pour 1 million de frs, de la chicorée pour 140.000 de frs., des liqueurs pour 1 milion de frs, du savon et des bougies poup 1 million de frs. Si Galicie fabriquait tout celle chez elle — ce qu' elle peut parfaites ment faire — elle pourrait non seulement satisfaire se-propres be besoins mais aussi approvisioner les les pays de l' Est ct les colonies polonaises qui se dėveloppent si bien au Bresil et en Amėrique du Nord.

Quant aux produits spėciaux du pays il faut mentioner les corbeilles, les toiles et les tapis (les magnifiques kilimes) qui ont ėtė très admirės à l' Exposition internationale de Glasgow 1888. *R. B.*

Odpowiedzi od Redakcyi.

Wny. Z. d.... w Porto Alegre. Zapowiedzina suma już nadeszła. Czcionki zamówione są już w robocie i za dziesięć dni zostaną wysłane przez pana Filipowicza. — *Wny. K. Y. w Kurytybie.* Zarzucacie nam, iż korespondencye nasze są stronnicze, a czyja w tem wina jeśli nie Wasza. Dlaczegoż nie nadsyłacie nam korespondencyj i swych spostrzeżeń. Żaden z przewodników partyj emigrantów nie raczył nadesłać dotąd obszerniejszej korespondencyi, mimo iż każdy solennie obiecywał w kraju. Ładnie więc pojmujecie łączność z krajem, skoro nie uważacie za stosowne poinformować nas o stosunkach. Dziwnie brzmią więc Wasze zarzuty.

Upraszamy Szanownych Rodaków tak w kraju, jak i rozproszonych po świecie o nadsyłanie nam dokładnych dat dotyczących zbytu naszych towarów za granicą oraz nawiązania stosunków handlowych. Zarazem upraszamy o rozpowszechnianie naszych informacyi oraz dokładanie wszelkich starań, aby pisma zagraniczne przedrukowywały niżej umieszczane w obcych językach artykuły informacyjne.

Ogłoszenia.

Wydawca Dr. Wiktor Ungar. Odpowiedzialny redaktor Stefan Ramułt. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego.